

PROMIENIE Y

SCENARIUSZ FILMOWY W OPRAWIE TEATRALNEJ

Niedaleko ekranu, na podwyższeniu, kilka powyginanych form, przypominających instrumenty lecznicze. Na widownię wchodzi Pacjent i miesza się z tłumem zwykłych widzów. Ma wygląd cierpiącego. Światło reflektorowe pada na niego. Od strony podwyższenia idzie ku niemu Sanitariuszka w białym kitlu.

SANITARIUSZKA Pan w jakiej sprawie?

PACJENT Czy tutaj ordynuje profesor... no, jakże się nazywa?... Ten nowy wynalazek...

SANITARIUSZKA Tak. Tutaj. Idzie panu zapewne o promienie Y? To znaczy o leczenie metodą „reductio ad absurdum”?

PACJENT Nawet nie wiem... Być może... (*jąka się zdziwiony*) Red... Reductio ad absurdum? Właśnie nie chciałbym być śmieszny... absurdalny...

SANITARIUSZKA Od tego się zawsze zaczyna.. Nikt nie chce. (*tłumaczy cierpliwie*) A właśnie idzie o to, aby cierpiącemu człowiekowi pokazać najdalsze konsekwencje jego spojrzenia na świat. Doprowadzić do schematu i ujawnić absurdalność. Ułatwić odrzucenie, oczyszczenie i...

PACJENT Kiedy ja właśnie nie mam żadnego spojrzenia... To będzie trudno... Kiedyś miałem... Nawet nie obawiam się waszych promieni... ale nie ma chyba od czego zacząć...

SANITARIUSZKA Niech pan chwilę poczeka. (*odwraca się i woła*) Panie profesorze! Panie profesorze!

Wchodzi Profesor.

PROFESOR Miło mi poznać. Pan w sprawie leczenia?... Tak, już poznaję. Coraz więcej takich wypadków. (*wskazuje ręką na widownię*) I w ogóle, tak dużo mamy dzisiaj pacjentów...

PACJENT Panie profesorze... Ja najpierw chciałbym porozmawiać. Po prostu sam nie wiem, czy to się nadaje?

PROFESOR A cóż panu dolega?

PACJENT Nic konkretnego właściwie... Chciałbym bardzo... Czuję się nieszczęśliwy. Warunki... polityka... i... niepolityka... Samotność... i... niesamotność... (*bąka*) Nic... i... wszystko.

PROFESOR Aha... a w jakim kierunku chciałby pan zmiany?

PACJENT Trudno powiedzieć. Trzeba znaleźć wyjście, a jednocześnie nie trzeba...

GŁOS Z WIDOWNI Co tu dużo gadać! Trzeba bić!

PROFESOR (*donośnym głosem*) Jeszcze nie pana kolejka.
 DRUGI GŁOS Z WIDOWNI Czy to prywatne, czy ubezpieczalnia?
 PIERWSZY GŁOS Z WIDOWNI (*uparcie*) Ja bym od razu poradził! Wiadomo!
 PROFESOR (*jeszcze raz donośnym głosem*) Teraz nie pan. (*do Pacjenta*) Proszę mówić.
 PACJENT Cóż za prostak!
 PROFESOR Tak... To wymaga zupełnie innych zabiegów. Metoda reductio ad absurdum nie zawsze się nadaje. Absurd trzeba umieć zobaczyć... Bez tego... nic. Wracając do pana... Od jak dawna pan cierpi?
 PACJENT (*namyśla się*) O... od bardzo dawna... Już ani okupacja, ani wojna nie mogły mi dać wyraźnego obrazu. (*bąka*) Oczywiście, zobaczyłem totalizm, zduszenie jednostki... Ale nie widzę też poza tym...
 PROFESOR (*zdecydowanie*) Ani wtedy, ani teraz nie widział pan dosyć ostro i nie widział pan wszystkiego. Jeśli pan pozwoli, zaczniemy terapię. Pańska choroba jest tak powszechna, jak gruźlica. Ja zresztą sam... nieraz...
 SANITARIUSZKA Czy nastawić aparat? (*sprawdza coś przy maszynach leczniczych*)
 PROFESOR Jeszcze chwileczkę.
 PACJENT Czy...
 PROFESOR Musi pan się skupić. Na skutek działania promieni Y zobaczy pan po raz wtóry w formie stężonej, w formie podniesionej niejako do n-tej potęgi, całą tę rzeczywistość, której nie umie pan rozszyfrować. To panu powinno pomóc.
 PACJENT A rozwiązanie?
 PROFESOR Zależy od pana. Ujrzy pan i tak tylko to, co dla pana jest widzialne. Promienie Y powodują wyostrenie i pewną jak gdyby dziwaczność obrazu. Nie zobaczy pan jednak nic z tego, co nie leży w pańskim zasięgu.
 SANITARIUSZKA Pod jakim kątem ustawić?
 PROFESOR No... niech siostra odcyfruje na tamtej tabliczce jego kąt widzenia. (*pokazuje jej*) O tak, dobrze. Widzi siostra... Jest prawie żaden.
 PACJENT (*nie wie, czy ma być urażony*) Jak to?
 PROFESOR (*uspokajająco*) To są właśnie u pana te subtelności... Niuanse... Prawie żaden, a jednak coś. To zresztą pana męczy, ta delikatność. A teraz, proszę, niech pan usiadzie spokojnie... (*wskazuje mu miejsce na sali*) Wygodnie panu?
 PACJENT Wygodnie.
 PROFESOR (*do Sanitariuszki*) Proszę zacząć...
Sanitariuszka naciska jakiś guziczek. Wzdłuż maszyn leczniczych przesuwa się nowa forma. Zapalają się lampeczki, a jednocześnie światło pada na twarz Pacjenta.
 PROFESOR Niech pan się tylko skupi. Tak. Jeszcze chwilkę.
Światło powoli blednie.
 PROFESOR Proszę patrzeć na ekran.
W miarę jak nikną ostatnie refleksy, rozświecila się ekran i rozpoczyna normalny film.
 Napis

W O L N O Ś Ć

zbliża się z ogromnej odległości. Litery stają się coraz większe. Zaczynają migotać. Rozbiegają się jak gromada ptaków. Ptaki. Lecą wzdłuż drutów telegraficznych. Pojawiają się wiejskie pejzaże. Swobodna przyroda. Łąki pełne wzlatujących motyli. Skąty. Ko-

zice itp. Znowu łąki. Znowu druty telegraficzne. Powoli wyłania się miasto. Ludzie gdzieś śpieszą. Tłumy. Niewyraźnie zarysowują się ich cienie. Najwidoczniej organizuje się parada. Szmary. Coraz głośniejszy. Hymn państwowy. Widać niemo stojące szeregi. Liczne portrety. Dzieci szkolne machają chorągiewkami. Deszcz. Szmer deszczu. Trzepot chorągiewek. Migotanie portretów. Tu i ówdzie reflektory.

GŁOSIK DZIECIĘCY Proszę pani! Właściwie co to dzisiaj za święto?

GŁOS NAUCZYCIELKI Niech koleżanka wyjaśni... Proszę... Numer dwadzieścia siedem.

INNY GŁOSIK DZIECIĘCY (*na pamięć bez zająknięcia*) Jako maka, tako paka, ko ko ko...

GŁOS NAUCZYCIELKI Bardzo dobrze.

GŁOSIK DZIECIĘCY Ale ja pytałam... (*mówi coś dalej płaczliwie. Słowa gubią się*)

Szmer deszczu. Chorągiewki. Łopot. Szum wielkiego miasta. Do ekranu przybliża się ogromna tuba staroświeckiego gramofonu i ryczy tysiącem głosów.

TUBA Niech żyje!!! Niech żyje!!! Niech żyje!!!

Niemo stojące szeregi podrzucają teraz kapelusze do góry. Widać setki kapeluszy wznoszących się i powracających na dawne miejsca.

Po chwili gwizdek. Przez miasto ruszają szeregi. Wszystkie ulice roją się od idących w takt marsza, który przechodzi w stukot maszyn. Ulice zamieniają się w taśmy przesuwające towar. Są to olbrzymie masy między spokojnie stojącymi domami. We wszystkich punktach miasta to samo.

Przesuwany towar to pasty do zębów. Tłoczą się na kupę. Niektóre są wyduszone i chude, inne zaś krótkie. Niektóre obłupane i splamione. Większość jednakowych. Zbliżają się z daleka do ekranu, aby ustąpić miejsca następnym. Trwa to długo i uporczywie. Pokazywane jest z różnych stron. Wreszcie jedna zbliża się w ten sposób, że widać na ca-

Zęby można kupić -ale nie swoje własne!



Kalodont!
 Pod tym hasłem wzywamy was, obywatelu, do żywiołowego pochodu o godz. 10 rano w niedzielę. O godz. 12 uroczyste czyszczenie zębów przy fontannie na placu Triumfalnym. Każdy obywatel otrzyma szczotkę do zębów przy wypłacie miesięcznej. Bezzębni pójdą do obozów pracy za nieprzestrzeganie przepisów państwowych i sanitarnych. Zdrowie obywatela to dobro narodu. Wstawianie fałszywych zębów za specjalnym pozwoleniem. Przechowywanie bezzębnych karane.



Wolność – Kalodont
 Równość – Kalodont
 Braterstwo – Kalodont
 Wszystko – Kalodont

KALODONT

usuwa kamień nazębny

łym ekranie napis Kalodont. Po chwili napis zmniejsza się. Jest to teraz nagłówek afisza propagandowego.

Afisz oddala się. Szeregi formują się do pochodu. Idą. Są to pasty do zębów, chwilami tylko przypominające ludzi. Portrety w pochodzie to chwilami reklamy towaru, a chwilami portrety przywódców politycznych.

TUBA GRAMOFONOWA (*przybliży się i wyrzuci z siebie chóralne*)
Niech żyje!!!

Głos jej słychać długo, w czasie gdy pasty Kalodont odkręcają sobie zakrętki, aby je podrzucić w górę, jak czapki, a potem zakręcić z powrotem. Ekran pełen wiwatów wiruje, tworząc w ten sposób prawie abstrakcyjną masę. Po chwili znowu uspokaja się, po czym widać różne odcinki pochodu... Wszędzie fruwać w górę czapki, kapelusze, kaszkiety...

Na jednym odcinku najwyraźniej coś się jednak wyłamuje z ustalonego porządku. Jeden z manifestantów nie ma czapki. Chwyta się za głowę. Gestami i mimiką wyraża bezradność.

Mnóstwo oczu patrzy na niego. Mnóstwo palców go wskazuje. Delikwent najwyraźniej ma wygląd przypominający Pacjenta na widowni.

Pacjent wierci się niespokojnie. Zakrywa sobie rękami głowę. Widać, że identyfikuje się z pokazywanym na filmie nieszczęśliwcem i chciałby ukryć fakt nieposiadania czapki.

Całe miasto skierowuje uwagę na niewydarzonego manifestanta.

Rzeźby celują z łuków. Zamierzają się pałaszami.

Znaki uliczne wskazują na niego.

Gwizdek.

Wszystko pozornie się uspokaja. Pochód rusza. Idzie wprost na widownię. Każdy z manifestantów ma na piersiach tablicę. Na niej imię, nazwisko, zawód wykonywany i adres.

Za każdym razem tablica, zbliżając się do widowni, olbrzymieje tak, że można na niej wszystko odczytać.

Obywatel bez czapki zbliża się w ten sposób, że jego tablica zapełnia cały ekran. Trwa na nim czas jakiś, aż litery zaczynają się wykoślawiać, jarzyć, po czym znowu wracają do normy.

Tablica oddala się, malejąc do wielkości wizytówki na drzwiach zamkniętego mieszkania.

Widać schody i korytarz. Cisza zupełna. Po schodach, ostrożnie, na palcach, podchodzi jasnowłose dziecko. Zagląda przez dziurkę od klucza. Dziurka od klucza staje się duża. Ukazuje wnętrze. Dziecko wchodzi przez nią do pokoju i znika. Widać znowu tylko drzwi i korytarz. Z dziurki od klucza idzie lekki dymek, jak od papierosa. Niknie.

Teraz przesuwają się kolejno puste schody, brama, ulice, aż wreszcie coraz dalsze i dalsze zakamarki miasta.

Z różnych stron słychać mechaniczny głos radia. To ciszej, to głośniejsze, w zależności od tego, czy z otwartych okien, czy też z miejsc odległych i zamkniętych.

GŁOS Z RADIA Obywatele! Wzywamy was do czujności! Ujawnić burzycieli porządku! Uporządkować jawność i burzycieli! Zburzenie i uporządkowanie to jawność każdego z was!

Powoli przechodzi to w głos nauczycielki, która mówiła do szeregow dziecięcych na początku filmu.

GŁOS NAUCZYCIELKI W RADIU Numer dwadzieścia siedem wyjaśni. Proszę...

SZKOLA POWSZECHNA I PATRIOTYCZNA 50023/100
KL. 23
KOMUNIKAT

*Lekcja gimnastyki przebiega sprawnie. Uczeń nr 178 dokonuje rewizji w mieszkaniu obywatela 23.
Puls działa normalnie. Przeshkody pokonano prawidłowo.
Wspomniany obywatel do rozpracowania.
Śladu czapki nie znaleziono. Mieszkanie puste. Dwa fałszywe zęby na stole.
Uczeń 178 wyróżniony. Szkoły współzawodniczą we współzawodnictwie.*

GŁOSIK DZIECIĘCY W RADIU Jako maka, tako paka, ko ko ko...

GŁOS NAUCZYCIELKI Bardzo dobrze.

Widać klasę szkolną. Dzieci wpatrują się w tablicę. Na tablicy pojawiają się kredą pisane słowa.

Litery błędna. Spozu nich widać znaną już scenę pochodu, w której manifestant nie może podrzucić czapki do góry. Znowu tablica na jego piersi. Znowu maleje do wielkości wizytówki na drzwiach wejściowych. Znowu jasnowłose dziecko wchodzi przez dziurkę od klucza do mieszkania.

Wszystko niknie. Zostaje tablica szkolna, na której pojawia się teraz portret owego dziecka, o stereotypowym uśmiechu i z orderami na piersi.

Klasa wiwatuje. Kolorowe baloniki, główki dziecięce, kwiaty.

TUBA GRAMOFONOWA Niech żyje uczeń sto siedemdziesiąt osiem, kawaler orderu Kalodont!

Dzieci śpiewają hymn. Na tablicy portret udekorowanego dziecka przybiera powoli rysy przywódcy rządowego. Wyraźniej. W pewnym momencie uśmiecha się sztywno, po czym zaraz wraca do stanu uprzedniego. Odrywa się od tablicy. Jest teraz w przestrzeni nieokreślonej.

Pojawiają się inne portrety przywódców politycznych. Zachodzą na siebie. Lecą w powietrzu. Są to ulotki. Opadają na miasto, wciąż jeszcze pełne mas ludzkich. Lecą w różne zaułki, place, ulice pełne szmerów i cieni. Po niebie – światła reflektorów. Po mieście – światła reflektorów. Plamy światła zamieniają każdego człowieka w pastę do zębów.

Dzieje się to uporczywie i za każdym razem przy tej samej muzyce, tak, aby regularność zjawiska stwarzała poczucie prawa.

Wreszcie światło reflektorowe pada na obywatela nr 23. Ten próbuje uciekać z kręgu świetlnego. Reflektor goni go. Uciekający wpada do jakiejś bramy. Dzwoni do jakichś drzwi. Reflektor za nim.

Na drzwiach napis.

AMBULATORIUM
DENTYSTYCZNE

Drzwi się otwierają. Wylatuje w popłochu cała grupa pacjentów dentystycznych. Obywatel nr 23 ucieka razem z nimi.

Napis tytułowy arkusza:

Rozporządzenie o aresztowaniach

Znowu sugestywny szept: Uciekać!!! Uciekać!!! Uciekać!!!
Jakieś mieszkanie w nieładzie. W popłochu pakujące kobiety. Mężczyzna całuje żonę. Cienie. Mężczyzna bierze walizkę do ręki. Drzwi otwierają się same. Silny powiew. Ręczniki, firanki frunęły.

Szept: Uciekać!!!

Mężczyzna wykonuje skok przez otwarte okno i ulatuje w przestrzeń. Znow inne mieszkanie. Znow dzieci całują się z ojcem. Zaułki. Usmiech bezzębego dziada, który natychmiast zakrywa sobie usta z przerażeniem. Szczębate dzieci mówią coś do siebie, naradzają się chwilę, po czym wpełzają do piwnic.

Grupa przechodniów gestykuluje żywo. Znika. Puste ulice. Wciąż nowe i nowe. Przedmieście.

Stukot i gwizd lokomotywy.

Krajobrazy widziane z okna jadącego pociągu. Druty telegraficzne, tak jak to bywa podczas jazdy, pojawiają się to u góry, to znow u dołu. Co jakiś czas mija słup telegraficzny.

Tempo powolnieje. Teraz, każdorazowo, widać na słupie telegraficznym wisielca w pasiaku.

Tempo zupełnie wolne. Hymn narodowy. Coraz głośniejszy. Wisieliec na słupie telegraficznym wypręża się i salutuje.

Pociąg rusza szybciej. Szereg mijanych słupów z salutującymi wisielcami.

Wreszcie druty telegraficzne wiodą z powrotem do miasta.

Ulice znow pełne. Znowu pochody. Znow głosik dziecięcy, jak na początku filmu.

GŁOSIK DZIECIĘCY Proszę pani! A dlaczego dzisiaj to święto?

TUBA GRAMOFONOWA (ryczy) Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!

Na słupie telegraficznym wisieliec. Zbliża się cień żandarma.

WISIELEC (woła) Niech żyje!

Żandarm salutuje. Oddala się.

Pusto. Słychać coraz wyraźniej tykanie zegara. Z głębi nadciąga napis:

GODZINA POLICYJNA ZBLIŻA SIĘ

Widać tarczę olbrzymiego zegara. Na niej poruszające się wskazówki.

Tłumy wpatrzony w zegar.

Znowu napis:

GODZINA POLICYJNA ZBLIŻA SIĘ

Tykanie zegara coraz głośniejsze. Tłumy wpatrzony w zegar.

Jeszcze raz napis:

GODZINA POLICYJNA ZBLIŻA SIĘ

Tykanie zegara bardzo głośne.

Na mównicę wpada z pośpiechem Obywatel nr 23 i woła do wpatrzonych w zegar tłumów.

OBYWATEL NR 23 Obywatelo! Wysłuchajcie mnie! Szybko! Na miłość boską!

Poruszenie. W niektórych miejscach przerywają się szeregi. Ludzie mówią coś do siebie. Usiłują słuchać.

Pojawia się znowu napis:

GODZINA POLICYJNA ZBLIŻA SIĘ

Znowu wyraźne tykanie zegara. Szeregi ludzkie wciąż zdradzają zaniepokojenie, ale już, tu i ówdzie, pod wpływem tego tykania zamieniają się w pasty do zębów.

Stukot zegara najgłośniejszy z dotychczasowych. Zostają same szeregi past do zębów. Patrzą bezdusznie w jednym kierunku...

Dziewięć rytmicznych uderzeń zegara. Za każdym uderzeniem szeregi bledną.

Pod koniec zostaje pusty plac. Jedynie cień Obywatela nr 23 stoi jeszcze chwilę na mównicy, po czym zsuwa się, biegnie już pustym placem i dalej przemyka się między uliczkami. Znika we wnętrzu jakiegoś domu.

Teraz nie ma już nikogo.

Jedynie policjant przechadza się miarowym krokiem. Słychać coś, co przypomina – nie wiadomo, czy samolot, czy odgłosy chrapania. Domy falują. Policjant obserwuje przez lornetę. Widać przez szkła różne dzielnice miasta. Zawszad, jak z głębokiego snu, dochodzi przeciagły oddech. Domy falują, wydymają się, olbrzymieją, zmieniają kształty.

Cała ziemia oddycha, poszerzając się i kurcząc.

Widać uliczkę i dom, do którego schronił się Obywatel nr 23. Dom przybliża się. Stoi. Nie zmienia kształtów. W tle kurczące i rozprężające się miasto.

Policjant gwizdże. Odpowiadają inne gwizdki. Dom natychmiast zaczyna poruszać się gwałtowniej od sąsiednich. Wszystkie inne bledną w polu widzenia lornety.

Otwierają się okna. W nich pacjenci dentyści. Ci sami, którzy uciekali przedtem po kręconych schodach. Wylatują w powietrze i znikają.

Zjawia się auto policyjne. Dom eksploduje. Lecą, wyrzuceni eksplozją, wisielcy w pasiakach.

Pożar. Czerwono. Coraz bardziej czerwono. Hala fabryczna. Obywatel nr 23 chowa się między maszynami.

Szept sugestywny: Robotnicy! Robotnicy! Robotnicy!

Niektórzy z pracujących podnoszą głowy. Słuchają. Cicha melodia rewolucyjna.

Pacjent na widowni przystania sobie ręką oczy. Krzywi się boleśnie.

SANITARIUSZKA (do Profesora) Nie mogę bardziej natężyć. Strzałka przekroczyła jego punkt widzenia. On już nawet teraz nie widzi.

PROFESOR (do Pacjenta) Niech pan spróbuje patrzeć.

PACJENT (odstania na chwilę oczy) Jak czerwono. Nie mogę. (zastania oczy z powrotem)

PROFESOR (do Sanitariuszki) Niech pani skieruje gdzie indziej. On rzeczywiście nie może.

Hala fabryczna coraz bledsza. Światło różowieje.

Pacjent na widowni przeciera sobie oczy, jak po jakimś dziwnym śnie.

Obywatel nr 23, na palcach, aby nie zwrócić uwagi robotników, wykrada się. Melodia rewolucyjna gaśnie. Obywatel nr 23 wsiąka w ścianę. Hala fabryczna zmienia się. Przy maszynach robotnicy bez twarzy. Pasty do zębów. Ludzie o twarzach przywódcy rządowego. Ludzie z tablicami adresowanymi na piersiach. Dzieci szkolne. Policjanci. Taśmy rotacyjne sloganów, portretów. Wylatują na miasto. Nikną. Ulica.

Obywatel nr 23 zawieszony w powietrzu, trochę powyżej chodników. Przemierza w ten sposób, na palcach, ulice.

Demonstranci, których wciąż pełne jest miasto, nie widzą go. Są zresztą zupełnie bezosobowi, pozbawieni wzroku. Mają bardzo wyraźne stopy. Trochę mniej wyraźne tablice adresowe na piersiach. Ramiona i szyje są ledwie widzialne. Głównie nie ma.

Obywatel nr 23 spogląda ostrożnie wokół siebie. Stoi przed budynkiem rządowym. Bardzo głośne i drażniące fanfary.

Obywatel nr 23 jeszcze raz się rozgląda. Wchodzi na palcach na schody budynku rządowego. Podnosi gwizdek do ust. Gwizdże. Zjawia się ta sama co zawsze grupa pacjentów dentystycznych. Idą za nim. Ostrożnie.

Schody trzeszczą. Za każdym trzeszczeniem schodów pacjenci dentyści kurczą się, po czym znowu urastają do normalnej wielkości. Wchodzą do pustej sali posiedzeń. Zbliżają się do stołu. Przeglądają papiery. Na jednym z nich napis:

PLANOWANIE PLANOWANIA

Porządek dzienny

I. Kontrola dziedzin zaniedbanych.

Słychać kroki na schodach. Pacjenci spoglądają na siebie.

Słychać kroki wciąż bliższe.

Obywatel nr 23 podnosi gwizdek do ust. Jeden z pacjentów wskakuje w obraz, wiszący na ścianie.

Obywatel nr 23 znowu gwizdże. Drugi pacjent znika w fałdach płaszcza na wieszaku.

Obywatel nr 23 zaczyna gwizdać raz po raz. Staje się to coraz szybsze i jest już tylko markowaniem. Za każdym takim gwizdnięciem któryś z pacjentów znika w sobie tylko właściwy sposób. Ten zamienia się w rzeźbę, tamten wchodzi do szafy, jeszcze inny wnika w ścianę lub też kryje się między liśćmi palmy...

W końcu nie ma nikogo.

Na salę wchodzi dostojnicy rządowi. Każdy z nich obwieszony orderami. Każdy ma tę samą twarz przywódcy rządowego, trochę jednak podmalowaną i większą niż na normalnym portrecie. Przywódca ma twarz normalną i naturalnej wielkości. Gdy mówi, inne twarze stają się o odciśnięcie bledsze.

Dostojnicy siadają do stołu. Przywódca zabiera głos:

PRZYWODCA Otwieram posiedzenie na temat kontroli dziedzin nieuporządkowanych.

Przez otwarte drzwi dolatują okrzyki wiwatujących szeregów. Przywódca mówi:

PRZYWODCA Jako maka, tako baka, ko ko ko.

Bardzo głośne wiwaty nadawane przez tubę.

Inny uczestnik posiedzenia, głosem bardzo nudnym:

INNY UCZESTNIK Dojrzałość sytuacji dojrzała do rozwiązania.

JESZCZE INNY UCZESTNIK W sprawie formalnej...

PRZYWODCA Proszę.

UCZESTNIK POSIEDZENIA Wnoszę o zaplanowanie przemówień z zaznaczeniem dobrowolności.

Bardzo głośne wiwaty. Widać przez szybę podrzucane zakrętki od past Kalodont.

UCZESTNIK POSIEDZENIA Proponuję trzy razy dziennie pigułki przeciw nadprodukcji życia psychicznego.

INNY UCZESTNIK Zaplanowane z zaznaczeniem dobrowolności.

Głośne brawa. Widać przez ułamek sekundy tubę gramofonową.

INNY UCZESTNIK Dwa razy dziennie pigułki przeciw nieuporządkowanym stosunkom rodzinnym i pozarodzinnym.

JESZCZE INNY UCZESTNIK Zaplano...

PACJENT NA WIDOWNI (zwraca się do Sanitariuszki) To nie może mi pomóc. Poza tym, wcale nie jestem pewien, czy siostra nastawiła wedle mojego spojrzenia. Trzeba coś innego. Ja czuję...

Sanitariuszka czyni gest potakujący i przykręca jakąś śrubę.

Różowe, ale powoli czerwieniejące światło. Sala posiedzeń przekształca się w tę samą co kiedyś halę fabryczną. Znowu słychać z daleka cichą, coraz głośniejszą pieśń rewolucyjną.

PACJENT NA WIDOWNI (przerywa) Co siostra robi? Ja tego nie mogę... Sanitariuszka przykręca z powrotem.

Światło blednie. Hala fabryczna zmienia się znowu w salę posiedzeń. Dostojnicy kontynuują obrady. Jeden z nich zabiera właśnie głos.

DOSTOJNIK Proponuję ustawę o wyznaczaniu par małżeńskich.

Inny z dostojników dopowiada:

INNY DOSTOJNIK Oczywiście wedle tablic adresowych.

Słychać głośne wiwaty.

PRZYWODCA RZĄDOWY (zwraca się grzecznie w stronę balkonu)

Niech żyje nasz naród!

NARÓD (odpowiada natychmiast przez otwarte drzwi balkonowe)

Niech żyje!

Jeden z pacjentów dentystycznych wychyla się na chwilę z obrazu. Przylepia Przywódcy rządowemu zielony listek na nos i momentalnie znika.

Posiedzenie trwa. Uczestnicy gestykulują. Przywódca nie zdaje sobie sprawy ze swojego przybrania.

Obradujący trącają się nawzajem łokciami. Są zażenowani. Powstrzymują się jednak od śmiechu. Zabierają kolejno głos, jakby się nic nie przydarzyło.

JEDEN Z UCZESTNIKÓW ZEBRANIA W ramach usprawnienia wszyscy obywatele powinni o tej samej godzinie wypróżnić żołądki.

Jeden z pacjentów dentystycznych ujawnia się na moment i wkłada na głowę uczestnikowi zebrania kosz na śmieci.

Dygnitarz nic nie zauważa. Inni uśmiechają się niewyraźnie. Sytuacja działa dezorganizująco.

KTOŚ (wtrąca swój głos) O jednej godzinie?

KTOŚ INNY Nie ma tyle... Trzeba by wybudować...

PRZYWÓDCA RZĄDOWY (*oświadcza z godnością*) Ustawią się w ogonkach i z transparentami.

Krótką chwilą milczenia, po czym w niewyraźnie ukazanych drzwiach balkonowych zjawia się na ułamek sekundy wyraźna tuba gramofonowa. Słychać chóralny okrzyk: brawo!

Zebranie jak gdyby się ożywiło. Wszyscy podtrzymują owację, stojąc. Po odczekaniu Przywódca zarządza dalsze prowadzenie obrad.

Pacjenci dentyści wtrącają się jednak co chwila w sobie właściwy sposób. Każdy z nich ujawnia się na moment, przystraja dziwnie, któregoś z dygnitarzy i natychmiast znika w swojej kryjówce. Pod koniec u jednego z dygnitarzy widać na przykład świecą żarówkę ze spodni. Inny ma twarz umazaną atramentem. Jeszcze inny osłe uszy. Jego kolega śliniak pod brodą. Sąsiad wizerunek prosiaka na plecach itp. Udekorowani od czasu do czasu patrzą na siebie spod oka. Wstrzymują się jednak od jakichkolwiek komentarzy. Żaden z nich nie wie, jak sam wygląda.

Przywódca mówi coś na zakończenie. Głosu jego nie słychać. Pacjent dentyści wychyla się raz jeszcze ze swojej kryjówki i przyklepa mu dodatkowo dwa zielone listki na uszy. Znika.

Ulica. Po zakończeniu obrad manifestanci oczekują przedstawicieli rządu na balkonie.

Z sali słychać słowa: uważam posiedzenie za skończone.

Przez ułamek sekundy widać, jak przewodniczący zwraca się grzecznie w stronę drzwi balkonowych:

PRZEWODNICZĄCY Niech żyje naród!

Znowu ulica.

NAROD (*odpowiada, jak zawsze*) Niech żyje!

Przywódca przybiera postawę wybitnie bohaterską i wraz z całym rządem ukazuje się na balkonie. Wojsko ustawia się na baczność. Różnolity tłum wpatruje się w balkon. Widać przede wszystkim ręce gotowe do klaskania. Reszta postaci i twarze ukazane są pobieżnie. Powoli jednak twarze wyraźniej. Oczy coraz bardziej zdumione. Nabierają wyrazu. Usta zaczynają drgać od tłumionego śmiechu.

Orkiestra gra hymn państwowy. Oficer podnosi rękę, by salutować.

Znowu widać komicznie przystrojonych dostojników na balkonie. Oficer nie dociąga ręki do daszka. Wybuch śmiechem.

Cały tłum się śmieje. Salwy śmiechu. Huragany śmiechu. Trzymają się za boki. Tarzają.

Pacjenci dentyści dekonspirują się. Stają w oknach. Śmieją się szeroko, mimo braku zębów. Ukazują się w bramie. Rozchodzą swobodnie po ulicach.

Na balkonie przedstawiciele rządu usiłują coś mówić.

Tłum tarza się ze śmiechu.

Przywódca rządowy bierze chorągiew do ręki, aby zaapelować do wzniosłych uczuć.

Tłum śmieje się coraz bardziej.

Któryś z dostojników chwyta tubę i próbuje wygłosić przemówienie. Z tuby wydobywa się głos koguta.

Śmiech tłum przypomina teraz gdakanie kur.

Przedstawiciele rządu nikną na balkonie. Przez chwilę widać jeszcze tylko ich orderki oraz same twarze, pozbawione postaci.

Po chwili ten obraz również się zamazuje.

Słychać liczne dzwonki telefoniczne. Ekran ściemnia się. Warkot eskadry samolotów.

GŁOS Z TUBY GRAMOFONOWEJ Ojczyzna w niebezpieczeństwie!

Warkot samolotów zbliża się.

GŁOS Z TUBY GRAMOFONOWEJ Gaz bezpieczeństwa i rozsądku!

Warkot samolotów bardzo silny.

GŁOS Z TUBY GRAMOFONOWEJ Bomby oglupiające! Cel! Pal!

Samoloty zrzucają bomby gazowe. Gaz przewala się w olbrzymich chmurach po mieście. Nic nie widać.

Sugestywny szep: Uciekać!!! Uciekać!!! Uciekać!!!

Cisza. Powoli wyłania się znowu miasto. Oficer salutuje. Wojsko wypreż się na baczność. Tłumy na nowo sztywnieją.

Kłęby gazu na ulicach paraliżują każdego, kto jeszcze zachował jakąś swobodę ruchów.

Pacjenci dentyści próbują mimo wszystko uciekać.

Policjanci za każdym rzucają kuliste kłęby paraliżującego gazu. Schwytany, przybiera momentalnie wygląd wisielca w pasiastym ubraniu.

Widać mnóstwo rąk, gotowych do klaskania. Hymn narodowy. Ręce klaszczą.

Obywatel nr 23, który widocznie sam jeden został na sali posiedzeń, próbuje się ukryć. Sytuacja jest trudna.

Zrywa z sufitu lampę i wyskakuje przez okno.

Lampa, jak balon, unosi go w powietrze.

Cały tłum patrzy w jego stronę. Celują z armat.

Lampa z uciekinierem ulatuje.

Obserwują go przez lornetki.

Policjant patrzy przez lunetę.

Coraz ciemniej. Jedynie w środku ekranu okrągłe pole widzenia lunety.

Obywatel nr 23 wciąż maleje. Znika. Zostaje pusta przestrzeń.

Zbliża się, jak na początku filmu, napis

W O L N O Ś Ć

z ogromnej odległości. Litery stają się coraz większe. Migocą. Zamieniają się w stado ptaków. Lecą wzdłuż drutów telegraficznych. Potem wiejskie pejzaże. Swobodna przyroda. Łąki pełne wzlatujących motyli. Skały. Kozice itp.

PROFESOR (*do Sanitariuszki*) Niech siostra trochę przykręci. Trzeba powoli... **SANTARIUSZKA** Rzeczywiście, muszę bardzo powoli... On się zupełnie zgubił...

Nie można odszukać jego skali... To bardzo trudny pacjent...

PROFESOR Proszę jednak szukać. Tylko ostrożnie. Siostra wie...

Przez ekran przechodzą wciąż różnego typu krajobrazy. To bliżej, to dalej. Niektóre przypominają rozległe mapy. Zwijają się w globus. Potem znowu mapy, gazety...

PROFESOR Czy siostra już natrafiła? Teraz trzeba by koniecznie skończyć.
SANITARIUSZKA Zdaje mi się, że jestem już bardzo blisko... (po chwili) ale nie całkiem...

Gazety coraz wyraźniejsze. Słychać komunikat radiowy: Tu polskie rozgłośnie Warszawa, Katowice itd. Dzienniki poranne donoszą o ciekawym odkryciu, które na pewno zainteresuje naszych słuchaczy...

PROFESOR Niechże siostra przykręca.

SANITARIUSZKA Nie można.

PROFESOR Proszę pokazać.

Majstrują coś przy maszynach. W rezultacie głos radia cichnie. Słychać jedynie niewyraźny bełkot, który potem gaśnie.

Film natomiast idzie, mimo wszystko, dalej.

Jedna z gazet przybliży się. Można przeczytać:

Ciekawe odkrycie

Onegdaj znaleziono w okolicach Ameryki Południowej zwłoki człowieka, który zdaniem uczonych, odbył ogromną podróż międzyplanetarną. Przy nim leżały szczątki aparatu lotniczego i kształcie podobnym do lampy.

Istnieje możliwość, iż jest to w ogóle przedstawiciel innej planety.

PROFESOR (rozgorączkowany, do Sanitariuszki) Co teraz robić? To już przecież wszystko niepotrzebne...

SANITARIUSZKA Mogę tylko zwolnić tempo. Nic więcej. (rozkłada ręce)

Na ekranie dalszy ciąg artykułu:

Nie wiadomo, w jaki sposób człowiek ten zdążył przed śmiercią napisać coś w rodzaju pamiętnika. Fragmenty, które ocalały przed zniszczeniem, po dłuższym badaniu odcyfrowano w następujący sposób...

Widać arkusze zniszczonego papieru z napisem tytułowym Pamiętnik. Arkusz zakrywa cały ekran. Ręka odwraca strony.

PROFESOR Jeżeli się teraz nie uda... wszystko stracone!

Strona pamiętnika zakrywa ekran. Powoli błednie. Pusto. Z ogromnej odległości, jak na początku filmu, zbliża się napis Wolność. Litery stają się coraz większe. Migocą. Rozbiegają się jak gromada ptaków...

PROFESOR On nie ma po prostu żadnego spojrzenia. Raz jest w tym miejscu, a raz w tamtym... Nie można go przychwycić.

SANITARIUSZKA Tymczasem strzałka przebiegła już trzysta sześćdziesiąt stopni. Zaczyna się wszystko na nowo, od początku.

PROFESOR Może się nie obudzić.

SANITARIUSZKA (do Pacjenta) Niech pan wstanie. Terapia skończona. Proszę szybko opuścić salę. Trzeba się otrząsnąć. Teraz pan wszystko zobaczy na trzęźwo.

PACJENT (powoli, z trudnością) Wcale nie chcę. Ja już nieraz próbowałem i wiem, że nic nie zobaczę. Można i bez tego... Mnie to przestało martwić...

PROFESOR (półgłosem do Sanitariuszki) A może siostra rzeczywiście zwolni tempo?

Sanitariuszka zmienia coś przy maszynach. Przesuwa się tam jakaś nowa forma. Zapalają się niebieskie lampeczki. Na twarzy pacjenta niebieskie światło.

Film idzie teraz w zupełnie zwolnionym tempie. Ptaki. Lecą bardzo powoli wzdłuż drutów telegraficznych. Potem wiejskie pejzaże itd.

PROFESOR (podchodzi do pacjenta. Kładzie mu rękę na czole. Zastanawia się) Już zdaje się za późno...

SANITARIUSZKA Mogę jeszcze zmieniać tempo. (majstruje coś)

Tempo bardzo szybkie. Znowu łaki. Znowu druty telegraficzne. Miasto. Ludzie gdzieś śpieszą. Tłumy. Organizuje się parada. Szmery. Coraz głośniejsz. Hymn państwowy. Niemo stojące szeregi. Portrety. Dzieci szkolne. Tempo filmu znowu zwolnione... Deszcz... Trzepocą chorągiewki... Tempo znowu prędkie. Migotanie portretów. Tu i ówdzie reflektory. Tempo filmu na przemian zwalnia się, to znów przyspiesza.

PROFESOR (donośnym głosem) Zaświecić światło!

Światło w sali.

PROFESOR Bardzo proszę wszystkich o opuszczenie tej sali. Godziny ordynacyjne na dziś skończone.

GŁOS Z SALI Dlaczego?

PROFESOR Zaszedł wyjątkowy wypadek, który wymaga specjalnej analizy. Na razie przepraszam wszystkich. Jutro będziemy przyjmować od nowa.

GŁOS Z SALI Co się właściwie stało?

PROFESOR Dokładnie sam jeszcze nie mogę powiedzieć. Póki co, nasuwa się jedynie wniosek. Po prostu promienie Y w tym stadium choroby nie działają właściwie. Co więcej, istnieje jak gdyby ryzyko przedawkowania.

GŁOS Z SALI A czy sprawa nie może być zaraźliwa?

PROFESOR Właśnie. To wszystko trzeba przestudiować w spokoju. Dlatego na razie przerywamy... Proszę więc...

PACJENT (znużonym głosem) Ja nie chcę stąd odejść... Mnie nic nie potrzeba.

PROFESOR Proszę go wyprowadzić.

Sanitariuszka i woźny wyprowadzają Pacjenta.